

## **Witold Repetowicz: Katastrofa Turcji w Syrii**

Rosja lawirując między Ankarą a Kurdami, doprowadziła do tego, że Turcja została wymanewrowana. Dla Turcji ostatnią szansą jest wybór Trumpa na prezydenta USA, jednak prawdopodobnie i tu spotka ją zawód – pisze Witold Repetowicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Gambit syryjski.

Turecka polityka w Syrii została obecnie zredukowana do jednego celu – zniszczenia kurdyjskiej autonomii znanej jako Rożawa. Ta antykurdyjska obsesja obecnych władz Turcji spowodowała rezygnację z osiągnięcia innych celów, wyznaczonych w okresie premierostwa Ahmeta Davutoglu i realizowanych w ramach projektu budowy neo-otomańskiej strefy wpływów. Chodzi m.in. o obalenie reżimu Assada oraz plan instalacji w Damaszku sunnickiego reżimu podporządkowanego Ankarze. Ponadto osłabienie wpływów armii (spowodowane nieudanym puczem), niechętniej interwencji wojskowej w Syrii, pozwoliło tureckiemu prezydentowi Recepowi Tayyipowi Erdoganowi rozpocząć operację „Tarcza Eufratu” w północnym Aleppo. Wszystko wskazuje na to, iż jest ona skazana na spektakularną klęskę.

W ostatnich 6 latach polityka turecka w Syrii przeszła ogromną ewolucję. Do 2011 r. rząd Erdogana (który wówczas był jeszcze premierem, a Davutoglu – ministrem spraw zagranicznych) utrzymywał bardzo bliskie stosunki z władzami Syrii, z Baszarem al-Assadem na czele. Ostatnie spotkanie Erdogana z Assadem miało miejsce 6 lutego

2011 r. a więc już po rozpoczęciu tzw. „arabskiej wiosny”, w szczególności po obaleniu reżimu Ben Alego w Tunezji i wybuchu rewolucji w Egipcie. W tym czasie zaczynały się już również pierwsze demonstracje w Syrii. Wkrótce jednak Turcja postanowiła zmienić swą politykę o 180 stopni i oprzeć swe neo-otomańskie plany na Bractwie Muzułmańskim jako sile dominującej i ideowo pokrewnej wobec rządzącej w Turcji partii AKP. Erdogan i Davutoglu zakładali, że nowe władze wyłonione w wyniku rewolucji w kolejnych krajach arabskich Bliskiego Wschodu i Afryki Płn. będą szukać oparcia, mając świadomość możliwej reakcji armii i niepokojów społecznych, będących skutkiem problemów gospodarczych. Te problemy w istocie wystąpiły w krajach, w których Bractwo Muzułmańskie przejęło władzę. W Tunezji efektem było odsunięcie Bractwa Muzułmańskiego w wyniku kolejnych wyborów, natomiast w Egipcie w wyniku interwencji armii. Zanim to jednak nastąpiło Bractwo Muzułmańskie wyraźnie odrzuciło turecki protektorat. Wizyta Erdogana w „rewolucyjnych” krajach arabskich tj. Egipcie, Tunezji i Libii we wrześniu 2011 r. zakończyła się porażką, choć Turcja nie przyjęła do wiadomości porażki. Niepowodzenie to wynikało z niedocenianej wciąż przez Turcję niechęci Arabów do bycia zdominowanymi przez jakikolwiek element niearabski. Imperium otomańskie podporządkowało sobie Arabów w wyniku podboju w XVI w. i niejako ukradło instytucję kalifatu od rządzących w Egipcie mameluków, porywając w Kairze ostatniego abbasydzkiego kalifa i wywożąc go do Stambułu, a następnie zmuszając do cesji uprawnień na rzecz sułtana Selima I. Te okoliczności do dziś powodują, iż kalkulacje Turcji w Syrii czy Iraku, oparte na przekonaniu, iż na tle podziałów sektariańskich (szyicko-sunnickich) tamtejsi sunnici będą wspierać Turcję, okazują się błędne.

W Syrii wydarzenia przyjęły inny obrót aniżeli w Tunezji czy Egipcie. Fakt, iż reżim Assada nie upadł wynikał z wielu czynników odróżniających ten kraj od Egiptu czy Syrii. Chodzi m.in. o znacznie bardziej złożoną strukturę etniczno-religijną (Arabowie-sunnici stanowią jedynie nieco ponad połowę ogółu mieszkańców, podczas gdy wszystkie inne komponenty demograficzne obawiały się rządów Bractwa Muzułmańskiego). Ponadto Syria odgrywa kluczową rolę w polityce bliskowschodniej Iranu i kraj ten był zdeterminowany by za wszelką cenę utrzymać Assada u władzy. Priorytetem USA były w tym czasie negocjacje nuklearne z Iranem i to powodowało, iż administracja Obamy nie była zbyt chętna by wchodzić w otwarty konflikt z Teheranem, dokonując interwencji militarnej w Syrii. Ponadto negatywne doświadczenia z Libii bardzo szybko wpłynęły na ostrożność Waszyngtonu wobec wspierania „*the guys we don't know who they really are*”. Wreszcie Turcja w swej polityce wspierania syryjskiej opozycji od samego początku miała konkurencję w postaci Arabii Saudyjskiej i Kataru, co z kolei powodowało liczne podziały i roszady w organach przedstawicielskich opozycji (Syryjskiej Radzie Narodowej, Narodowej Koalicji Syryjskich Sił Opozycyjnych i Rewolucyjnych oraz Wolnej Armii Syryjskiej). Rewolucja w Syrii bardzo szybko przekształciła się w wojnę domową, w której oprócz sił Assada oraz tzw. Wolnej Armii Syryjskiej (FSA) pojawiły się też inne strony: Al Kaida (Jabhat al Nusra, przemianowana niedawno na Jabhat Fath al Sham), Państwo Islamskie oraz Kurdowie (YPG/YPJ). Samo FSA, m.in. ze względu na polityczną rywalizację państw je wspierających, nigdy nie osiągnęło jednolitej struktury organizacyjnej, a stopniowo zaczęło przekształcać się w luźny konglomerat sił, z wyraźną dominacją dżihadystów.

Polityka turecka wobec syryjskich Kurdów nie od razu przyjęła formę otwartej wrogości. Od 2009 r. rząd Erdogana zaczął wdrażać reformy liberalizujące kemalistowską politykę negacji istnienia narodu kurdyjskiego i represjonowania nawet za posługiwanie się językiem kurdyjskim. W końcu 2012 r. rozpoczęty został tzw. „proces rozwiązańowy” czyli negocjacje władz tureckich z PKK i jej uwięzionym liderem Abdullahem Ocalanem. Na przestrzeni 2013 r. i 2014 r. kilkakrotnie Turcję odwiedził lider PYD (głównej partii syryjskich Kurdów, dominującej politycznie w Rożawie) Salih Muslim, który spotykał się tam m.in. z szefem tureckich tajnych służb (MIT) Hakanem Fidanem i wiceministrem spraw zagranicznych Feridunem Sinirlioglu. Ostatnia taka wizyta miała miejsce w październiku 2014 r., podczas której Muslim deklarował, że PYD uznaje Turcję za „przyjaciela syryjskich Kurdów”. Turcja miała też pozytywne doświadczenia ze współpracy z Regionem Kurdystanu w Iraku od co najmniej marca 2011 r. i wydawało się, że w podobny sposób może uregulować stosunki z Rożawą.

Jednak w połowie 2014 r. „proces rozwiązańowy” zaczął wchodzić w fazę kryzysową (ostatecznie załamał się w lutym 2015 r.) co było związane ze wzrostem poparcia dla odwołującej się do ideologii lidera PKK Abdullaha Ocalana, legalnej partii HDP. Erdogan liczył bowiem, że reformy oraz przerwanie walk z PKK, będą wzmacniać jego popularność wśród tureckich Kurdów, co jednak nie nastąpiło. Ponadto powstająca w Syrii autonomiczna (a faktycznie niezależna) Rożawa stawała się dla Kurdów tureckich rozwiązaniem modelowym. Warto dodać, iż Kurdów tureckich znacznie więcej wiąże z syryjskimi (praktycznie są to podzielone przez granicę rodziny) niż z irackimi. To zresztą mogło zostać wykorzystane przez ekipę Erdogan-Davutoglu z korzyścią dla obu stron (Turcji i Rożawy), gdyby negocjacje z Muslimem zakończyły

się sukcesem. Jeszcze w połowie października 2014 r. Davutoglu w jednym ze swych przemówień stwierdził, iż „nie można oddzielić Tel Abyad od Akcakale, Suruc od Kobane, Nusaybin od Qamiszlo i Yayladag od Bayirbucak” łącząc w ten sposób sąsiadujące ze sobą miasta po obu stronach syryjsko-tureckiej granicy. Wypowiedź ta była emanacją powstałego już w latach 90-tych projektu budowy neo-otomanskiej strefy wpływów w oparciu o współpracę kurdyjsko-turecką. Przyznanie Kurdom autonomii mogło Turcji otworzyć drogę nawet do aneksji północnej Syrii i Iraku (wraz z Mosulem, Kirkukiem i Aleppo) bez użycia własnych sił zbrojnych (secesja Kurdów i przyłączenie się do Turcji, w której zjednoczony Kurdystan miałby autonomię lub stałby się równoprawnym członkiem federacji turecko-kurdyjskiej). Erdogan nie miał jednak takich planów.

Ogromne znaczenie dla tej zmiany w podejściu Erdogana do Kurdów (i wzajemnie) miała też bitwa o Kobane, która rozpoczęła się we wrześniu 2014 r., gdy Państwo Islamskie zaatakowało ten kurdyjski kanton Rożawy, a następnie w październiku 2014 r. zdobyło 60% miasta. Gdy wydawało się, iż los Kobane jest przesądzony Erdogan w publicznym wystąpieniu kpił z, jak się wówczas zdawało, krótkotrwałości kurdyjskiej autonomii w Syrii. Na przestrzeni 2014 r. Turcja zintensyfikowała też swoje wsparcie dla Jabhat al Nusra atakującej Kurdów w kantonie Efrin (północno-zachodnia część prowincji Aleppo) oraz pozwalała na swobodną działalność werbunkową i logistyczną Państwa Islamskiego w Turcji. Po bitwie o Kobane, którą Kurdowie ostatecznie wygrali dzięki lotniczemu wsparciu USA, władze Rożawy wielokrotnie prezentowały też dowody mające świadczyć o tym, że Turcja wspiera ataki Państwa Islamskiego na Rożawę. Tymczasem w 2015 r. siły kurdyjskie (YPG/YPJ), a następnie szersza koalicja o nazwie Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF), przystąpiły do kontrofensywy wobec Państwa Islamskiego, okazując się być najskuteczniejszą w Syrii

siłą z nim walczącą. Oznaczało to jednak również opanowanie przez SDF niemal całego obszaru północnej Syrii, a zarazem przejęcie kontroli nad większością turecko-syryjskiej granicy.

Turcja odpowiedziała blokadą ekonomiczną Rożawy i sporadycznymi prowokacjami (ostrzałem), które miały uzasadnić jej interwencję i wezwanie na pomoc NATO. Armia turecka miała bowiem świadomość ryzyka związanego z interwencją militarną w Syrii i była jej przeciwna. Jednocześnie Ankara zaczęła promować ideę stworzenia „strefy wolnej od Państwa Islamskiego” w północnym Aleppo oraz wprowadzenia tam strefy zakazu lotów. Motywacją Turcji nie była jednak chęć walki z Państwem Islamskim, lecz z jednej strony przerwanie zwycięskiego marszu Kurdów, a zwłaszcza niedopuszczenie do tzw. połączenia kantonów (stworzenia jednolitej strefy pod administracją Rożawy od Efrin w płn-zach Aleppo do Qamiszo w płn-wsch Syrii), a z drugiej uzyskanie lepszego dostępu do miasta Aleppo w celu wsparcia walczących tam z reżimem Assada, pro-tureckich dżihadystów. Turcja ograniczyła w tym czasie swobodę działania Państwa Islamskiego w Turcji w celu uwiarygodnienia swego planu „strefy wolnej od Państwa Islamskiego”. Jednak już pod koniec 2015 r. Amerykanie przestali ufać zapewnieniom Turcji o jej intencji walki z Państwem Islamskim w Syrii i zintensyfikowali swoje wsparcie dla Syryjskich Sił Demokratycznych, wysyłając w końcu swoje siły specjalne do Rożawy w celu wspierania i szkolenia bojowników SDF przed operacją w Manbidż.

Oznaczało to katastrofę dla tureckiej polityki w Syrii, zwłaszcza, że we wrześniu 2015 r. Rosjanie zintensyfikowali wsparcie dla sił Assada (które w tym czasie znajdowały się w krytycznym położeniu m.in. w mieście Aleppo), dokonując bezpośredniej interwencji militarnej w Syrii. Turcja zaczęła przegrywać na obu kierunkach swej ówczesnej

polityki w Syrii tj. zarówno w kwestii planu obalenia Assada jak i zniszczenia Rożawy. Nie miała też realnej siły w Syrii, na której mogłaby się oprzeć, gdyż pro-tureccy dżihadyści w prowincji Aleppo okazali się słabi, ulegający naporowi wszystkich innych sił: Kurdów, Państwa Islamskiego, Nusry i armii syryjskiej wspieranej teraz przez Rosję i Iran. By wyjść z narożnika Turcja dokonała ostatniej rozpaczliwej próby wciągnięcia NATO w wojnę w Syrii: 24 listopada 2015 Turcja zestrzeliła rosyjski myśliwiec SU-24 na granicy turecko-syryjskiej. Kwestia naruszenia przez Rosjan tureckiej granicy nie była w tym wypadku istotą problemu, zwłaszcza że później tureccy piloci, którzy dokonali tego zestrzelenia zostali aresztowani.

Tureckie kalkulacje się jednak znów nie powiodły i Erdogan postanowił dokonać redukcji swych celów w Syrii. Autorem dotychczasowej koncepcji „neo-otomańskiej” był Davutoglu, więc został on usunięty, a Turcja postanowiła naprawić swe relacje z Rosją i koordynować z nią swą politykę w Syrii. Wobec słabości Assada Erdogan miał nadzieję, iż zdoła przekonać Rosjan by zrezygnowali z wspierania go w zamian za zapewnienie lojalności nowego, sunnickiego reżimu wobec Kremla i udzielenie gwarancji obecności militarnej Rosji na syryjskim wybrzeżu. Erdogan liczył również, że z uwagi na zacieśniającą się współpracę kurdyjsko-amerykańską w Syrii Putin da mu wolną rękę w rozprawieniu się z Kurdami. Rosja jednak nie była skłonna na rezygnację z Assada, zwłaszcza, że na kontynuowanie wspierania go naciskał też Iran. Natomiast rzeczywiście nie była też zainteresowana umacnianiem się Kurdów w północnej Syrii, zwłaszcza że Amerykanie zaczęli budować w Rożawie swoje bazy wojskowe.

W sierpniu 2016 r. doszło do układu między Turcją, Rosją, Iranem i Syrią, zgodnie z którym Turcja miała przerwać jakiekolwiek wsparcie dla rebeliantów w mieście Aleppo, a także wycofanie części oddziałów stamtąd i skierowanie do walki z SDF. W zamian otrzymała zielone światło dla swej interwencji w rejonie Dżarabulus i ataku na siły SDF kantonu Efrin i Manbidż. Celem Turcji było podejście pod miasto Al Bab w celu niedopuszczenia do połączenia kurdyjskich kantonów. Operacja ta nosiła nazwę „Tarcza Eufratu” i formalnie była wymierzona w Państwo Islamskie.

Te kalkulacje znowu okazały się chybione. Z jednej strony USA nie przerwało wspierania SDF, mając świadomość, iż tylko te siły realnie są w stanie pokonać Państwo Islamskie w Syrii, zdobywając Rakkę. Turcja, wbrew swym zapewnieniom, nie ma ani takich możliwości ani chęci. Oznaczałoby to bowiem bardzo głębokie wejście do Syrii i realną konfrontację z Państwem Islamskim (która dotąd nie nastąpiła). Tymczasem Turcja ma problem nawet z zajęciem Al Bab.

Rosyjskie „zielone światło” dla Turcji okazało się zwodnicze, było bowiem mocno ograniczone. Gdy w październiku Turcja zaczęła bombardować SDF w rejonie Tel Rifat Assad (bez wątpienia z przyzwoleniem Rosji) zagroził zestrzeliwaniem tureckich samolotów. Problem polegał bowiem na tym, iż Tel Rifat znajduje się w zbyt bliskiej odległości od miasta Aleppo. W rezultacie Turcja zrobiła krok do tyłu, co umożliwiło SDF kantonu Efrin na marsz w kierunku Al Bab. W połowie listopada, po spotkaniu szefów armii tureckiej i rosyjskiej w Moskwie, Kreml pozwolił Turcji na kontynuowanie ofensywy pod Al

Bab. W tym czasie Rosjanie zintensyfikowali naloty na Aleppo, umożliwiając Assadowi do końca listopada niemal całkowite pokonanie rebeliantów w tym mieście.

Układ z Turcją zapewnił Rosjanom i Assadowi bezczynność Turcji w kwestii Aleppo. Ale gdy pod koniec listopada siły tureckie stanęły pod Al Bab Turcję spotkało kolejne rozczarowanie. Siły Assada zbombardowały pozycje tureckie i postanowiły zawrzeć taktyczną koalicję z SDF kantonu Efrin, rozpoczynając własną ofensywę na Al Bab. Choć nie ma wątpliwości, że stało się to za przyzwoleniem Moskwy to Turcja pośpieszyła z zapewnieniami, iż o nic Rosji nie oskarża. To upokorzenie może być symbolem dla katastrofy tego kolejnego etapu tureckiej polityki w Syrii.

Turcja wchodząc w układ z Rosją i Assadem umożliwiła opanowanie przez armię syryjską miasta Aleppo i pogodziła się z tym, że Assad pozostaje u władzy. Jednocześnie Rosja lawirując między Ankarą a Kurdami, doprowadziła do tego, że ci drudzy muszą się układać z Assadem, zapewne za pośrednictwem Rosji, a Turcja została wymanewrowana. Jej założenie, że po zniszczeniu Kurdów północna Syria będzie jej strefą wpływów nie była zgodna z interesami Rosji. Ostatnią szansą dla Turcji jest wybór Trumpa na prezydenta USA, jednak prawdopodobnie i tu spotka ją zawód. USA będzie raczej zainteresowane wycofaniem się z syryjskiego kotła i zniszczeniem Państwa Islamskiego i dlatego będzie zainteresowane układem z Rosją, Assadem oraz Kurdami. Turcja pozostanie wielkim przegranym.

*Witold Repetowicz*